

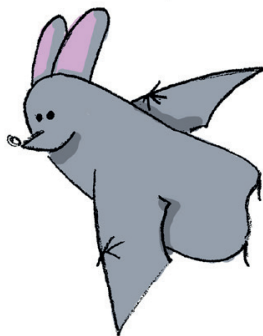
NIETOPERZ FRANek ZWISOŁEK



Autor bajki i rysunków: Maciej Ziembła
Redakcja: Maria Ziółkowska

Opracowanie dla Gminnej Biblioteki Publicznej w Sułkowicach
kwiecień 2020

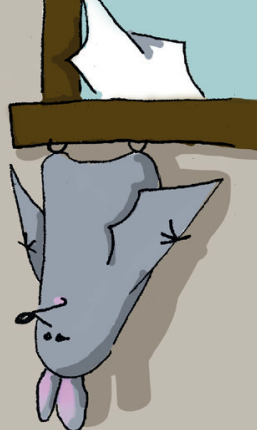
NIETOPERZ FRANEK ZWISOŁEK



SPIS TREŚCI

Zwisołki	... 5
Och, te niezdolne myszy!	... 6
Wiiiiiellkie głązy	... 7
Co to za puchaty ognik?	... 10
Ach, ta moja głowa!	... 12
NIBY-WIEWIÓRKA?!	... 14
Nietoperz w moim lesie	... 17
Dawno, dawno temu...	... 20
Ktoś mnie śledził!	... 26
Ta kita nie daje mi spać!	... 29
Tomaszu, opowiedz mi legendę	... 32
Upagniony powrót	... 40



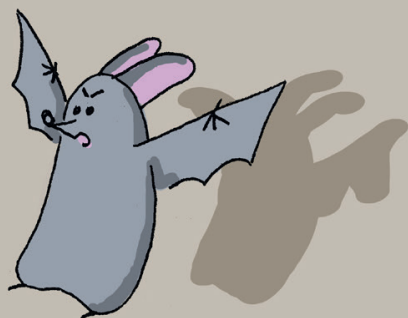


ZWISOŁKI

W wieży sułkowickiego kościoła mieszkał mały nietoperz, Franek Zwisolek. Każdy dzień przesypiał na swej belce, zawieszony głową w dół. A gdy słońce zachodziło, budził się i rozpoczynał kolejną noc swojego życia.

Przodkowie Franka pojawili się w Sułkowicach bardzo dawno temu. Podobno pierwszy Zwisolek, który osiadł w mieście, przeżył niezwykłą przygodę i stał się lokalnym bohaterem. Tę historię wraz z ilustrującą ją fotografią przekazywano z pokolenia na pokolenie. Z tego względu sam Franek uważał swoje własne, regularne i przewidywalne życie, za dość nudne. Nie dowierzał zresztą rodzinnym opowieściom: jego zdaniem, blisko im już było do baśni i legend. Nawet co poniektórzy starsi członkowie rodu Zwisoleków uważali, że obrazek to jedno, a opowieść (która pewnie jest zmyślona) – to drugie. Nasz Franek zaś był największym sceptykiem.

Nadszedł jednak czas, że przekona się, iż rodzinna legenda i fotografia są prawdziwe!

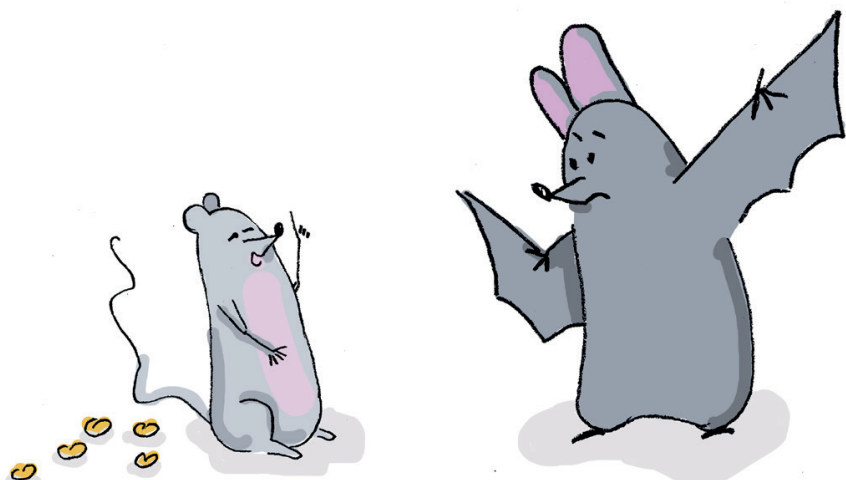


och, te nieznośne myszy!

Gdy dzwon kościelny wybijał godzinę dwunastą w południe, coś ciężkiego spadło na ulicę na Rynku. Uderzenie było tak silne, że aż zatrzęsło wieżę Franka. Wprawdzie nasz nietoperz był przyzwyczajony do bicia dzwonów, ale już do kołyszącej się wieży - niespecjalnie. Wytrącony ze snu, otworzył jedno oko i wymamrotał: „Jeszcze pięć minutek, mamusiu”. I pewnie by znów zasnął, gdyby nie szeleszcząca kartka, która znalazła się nagle na wysokości jego okna. I jeszcze te nieznośnie piszczące myszy! Franek nie mógł wiedzieć, że ową kartką jest mapa pewnej smoczey podróżniczki, która zgubiła ją podczas „wstrząsającego” lądowania. Na szczęście papier odzepił się od okna i pofrunął z wiatrem. Jednakże mysie rodzeństwo nabierało rozpędu.

Do uszu Franka coraz wyraźniej docierała kłótnia jego współlokatorów: Sobierada i Radomira. To znaczyło tylko jedno - nie pozwolą mu szybko zasnąć.





WIEEEELKIE GŁAZY

Franek nie zamierzał tego dłużej tolerować. Zerwał się ze swojej belki, zmarszczył brwi, by wyglądać groźnie i podfrunął do myszy. Jednak zamiast wygłosić do nich mowę o prawach i obowiązkach lokatorskich, zaczął się im bacznie przysłuchiwać.

- Nie wierzę ci, Radimirze – pisał starszy z braci
- najadłeś się nadgniłych jabłek i wydawało ci się, że wylądowałeś w górach, gdzie są gigantyczne kamienie. Albo upadłeś na łepkę i doznałeś wstrząsu mózgu! – Sobierad ze złości aż wyduł policzki.

- Co ty możesz wiedzieć?! Całe życie spędziłeś w tej wieży. Skąd możesz wiedzieć, co się dzieje na świecie, skoro nie wyściubiasz stąd swych wyliniałych wąsików?
- grzmiał cienko Radomir.

Franek kompletnie nie nadążał za tokiem ich kłótni. Ale wystarczyło, że usłyszał słowa „gigantyczne kamienie”, by jeszcze mocniej nadstawić uszu.

- Powtórzę to po raz ostatni. Tam w lesie są ogromne kamienie! Prawie tak wielkie, jak ta wieża kościelna!

Po tej rewelacji Radomira jego brat głośno się roześmiał. Podniósł mały kamyczek z ziemi i przystawił go do oka, przymykając drugie. – Chyba ci się coś przywidziało. W naszych stronach? Kamienie jak w górach? He he he – pisnął i zaczął tak zanosić się śmiechem, że aż się przewrócił.

– Nie kłamię! One są wiiiiieeelkie, jak, jak ciężarówka! Są ogromne! – zarzekął się Radomir. Sobierad już tarzał się ze śmiechu po podłodze. Wydawało się, że zaraz pęknie. Ale Zwisolek zupełnie nie zwracał na niego uwagi. Bardzo interesował go za to Radomir.

– O jakich kamieniach mówisz? – rzucił nietoperz, zrywając się z ciemnego kąta wieży. Mysz w pierwszym odruchu przestraszyła się co niemiara. Kłótnia z bratem tak zajęła Radomira, że nie zauważył przyczajonego w pobliżu nietoperza. Ale gdy już ochłonął, wnet przeszedł do swej opowieści. Uwielbiał być w centrum uwagi. I tak Franek dowiedział się od niego, że niedaleko, bo w Rudniku, znajdują się wielkie głazy, wokół których narosło wiele legend. Mieszkańcy zwą je Diabelskimi Kamieniami.



Zwisolek próbował wyciągnąć od myszy, jak można tam dolecieć. Z kolei Radomir dopytywał, dlaczego ten temat tak interesuje nietoperza. Jednak ostatecznie niczego się od siebie nie dowiedzieli. Okazało się bowiem, że Radomir nigdy nie widział głazów na własne oczy. Dowiedział się o nich, gdy podsłuchiwał dzieci, które były na wycieczce w rudnickim lesie i potem dzieliły się swoimi wrażeniami. Mysz poradziła nietoperzowi, by odwiedził wiewiórkę Mirabelkę, ponieważ ona być może będzie znała drogę. Franek nie zastanawiał się długo. Wyciągnął ze sterty swoich rzeczy pewną bardzo starą fotografię, schował ją do kieszeni i odfrunął w stronę wskazaną przez Radomira. A Sobieraś tak się śmiał, że dostał od tego czkawkę.





CO TO ZA PUCHATY OGNIK?

Aby znaleźć wiewiórkę Mirabelkę, Franek musiał polecieć do lasu przy Szkole Podstawowej na ul. Tysiąclecia. Dobrze znał to miejsce, gdyż nieraz udawał się tam na swoje nocne łowy. Oblizał się teraz na samo wspomnienie wielkiej i tłustej ćmy, którą udało mu się tam złapać kilka dni temu. I gdyby miał znaleźć ćmę, byłoby mu znacznie łatwiej. Ale wiewiórkę? Słyszał o takim stworzonku, chyba była czerwona, nie, ruda! I miała puszyste uszy? Nie pamiętał... Do tej pory nie zaprzętał sobie głowy rzeczami, które nie miały mu się przydać w życiu, na przykład – jak wygląda wiewiórka! Gdyby wiedział, że będzie jej szukał w lesie i to w dzień, na pewno wcześniej przyłożyłby się do nauki.

Do lasu doleciał wczesnym popołudniem. Nagle coś ognistego mignęło między koronami drzew. „Ognik” był szybki, zwinny i miał bardzo puchaty ogonek (a nie uszy, jak błędnie mniemał nasz bohater). Frankowi aż zakręciło się w głowie, gdy tak śledził wzrokiem skoki, piruety i inne akrobacje „ognika”.

- Przepraszam, czy ty jesteś Mirabelka? – zapytał nieśmiało. A zwierzątko, które faktycznie było wiewiórką, szybko się zatrzymało. Mirabelka wbiła wzrok w nietoperza i również pożałowała, że nie przykładła większej wagi do nauki. Nie była pewna, czy widzi przed sobą latającą mysz, czy może jakiegoś krewnego z dalekich krajów. I tak ją nasz Franek zaskoczył, że wypadł jej orzeszek, który do tej pory trzymała w łapkach.

- Czy ty jesteś może Mirabelka? – powtórzył swoje pytanie nietoperz.

- Tak, tak, to ja – odpowiedziała szybko – a ty kim jesteś? Nie znam cię, pierwszy raz widzę cię na oczy. Wyglądasz trochę dziwnie i potrafisz latać. Ciekawe, doprawdy ciekawe! – dopowiedziała cienko i jeszcze szybciej. Franek uświadomił sobie, że Mirabelka faktycznie nie miała szans widzieć wcześniej nietoperza i jest dla niej takim samym okazem, jak ona dla niego. Opowiedział jej więc pokrótce, kim jest, a nawet pomógł odnaleźć orzeszek. Ale zanim to zrobił, musiał uroczystie potwierdzić, że woli raczej owady niż orzechy. Teraz Mirabelka i Franek mogli wreszcie zostać przyjaciółmi.





ACH, TA MOJA GŁOWA!

Okazało się, że wiewiórka oprócz orzechów uwielbia także mówić. Od dziesięciu minut tłumaczyła Frankowi, że ma bardzo lichą pamięć. Na przykład zupełnie nie pamięta, gdzie ukrywa swoje orzechy! Gdy wreszcie Zwisółkowi udało się wejść jej w słowo, mógł zadać pytanie, z którym do niej przyleciał.

- Mirabelko, czy wiesz, jak dotrzeć do wielkich głazów w Rudniku? - Wiewiórka bardzo próbowała to sobie przypomnieć, ale okazało się, że zna drogę tylko do najbliższego zakrętu.

- Ach, ta moja głowa! - posmutniała - nie jestem w stanie ci pomóc. Wiem jednak, kto może! Udaj się koniecznie do jeża Gniewomira! On jest taki mądry. On będzie wiedział!

- Dobrze. Zrobię tak, jak mówisz. Gdzie go znajdę?

- Szukaj starych cisów, mieszka niedaleko nich. To takie wielkie iglaste drzewa z czerwonymi owocami. Na pewno ich nie przegapisz. Kieruj się najpierw na wieżę kościoła w Harbutowicach, a stamtąd za Szklaną Górę.

Franek na szczęście wiedział, gdzie jest ten kościół - na tamtejszym stryszku mieszkali jego kuzyni. Westchnął w duchu: wiedział, że czeka go teraz długa droga. Zagadka, którą chciał rozwikłać, była jednak ważniejsza niż trud, który go czekał. Pożegnał nową przyjaciółkę i pofrunął w stronę Szklanej Góry. A wiewiórka Mirabelka właśnie doznała olśnienia i przypomniała sobie drogę do Diabelskich Kamieni. Franek jednak był już za daleko, by usłyszeć, jak woła, że jednak nie tędy droga.



NIBY-WIEWIÓRKA?!

Gdy Franek doleciał do Harbutowic, zbliżał się zmierzch. Pora była jednak za wczesna, by odwiedzać rodzinę, postanowił więc na własną rękę poszukać cisów i jeża Gniewomira. Powtarzał sobie w myślach: iglaste drzewo z czerwonymi owocami, iglaste drzewo z czerwonymi owocami. Jednak nigdzie go nie widział. Nic dziwnego, wszak pomylił drogę! Zapomniał o wskazówce, którą dostał od Mirabelki, aby kierować się za Szklaną Górę.

Wleciał do pobliskiego lasu, w którym zupełnie już stracił orientację. Zaczynał się poważnie niepokoić, gdy dostrzegł między krzewami małe zwierzątko. Przypominało ono wiewiórkę albo myszkę z puchatym ogonem.

– Hej! Tam na dole! – krzyknął. Zwierzątko, nie patrząc na Franka, osunęło się na ziemię.

– Och, umieram! – westchnęło teatralnie. Zwisolek przestraszył się nie na żarty i co sił w skrzydełkach pospieszył, by je ratować.

Na dnie lasu sprawy przedstawiały się zgoła inaczej. Zwierzátko żyło, a nawet, och, jakież było śliczne! I nie tylko! Miało także niezły charakterek. Udawało, że umiera, żeby dać Frankowi nauczkę. Zmusiła go do wysłuchania pogadanki o tym, jak poprawnie zachowywać się w lesie. Aj, jakże Frankowi było głupio! Gdyby nie potrzebował pomocy, uciekłby ze wstydu gdzie pieprz rośnie. Ostatecznie zdobył się na odwagę i spróbował chociaż trochę wytłumaczyć.

– Ja, ja... chciałem cię tylko zapytać o drogę. Zresztą ja też się przestraszyłem. Myślałem, że umierasz... niby-wiewiórko! – Zwierzátko na te słowa wyraźnie się obruszyło.

– NIBY-WIEWIÓRKO? O, wypraszam sobie! Jestem popielicą! A kim ty jesteś, NIBY-LATAJĄCA-MYSZO? – odgryzła się nowa znajoma Franka.

– Wybacz, popielico – nietoperz znów się spieszył.

– Mam na imię Dorota – przerwała mu naburmuszona.

– Przepraszam, Doroto – poprawił się Franek – nie chciałem cię obrazić. Potrzebuję znaleźć jeża Gniewomira. Podobno mieszka przy wielkich cisach, ale nie potrafię ich znaleźć, chyba się zgubiłem. Pomóż mi proszę, to dla mnie ważne.

– Dobrze, mój nieznajomy. Choć prawie przez ciebie umarłam i nie potrafisz się zachować w lesie, pomogę ci! Jest w tobie coś sympatycznego – odrzekła po chwili namysłu. Niewidoczne pod sierścią policzki Zwisółka zarumieniły się.

- Jestem Franek i jestem nietoperzem, takim nocnym łowcą – przedstawił się wreszcie. Dorota, mimo jej niełatwego charakteru, bardzo mu się podobała i chciał po tej serii wpadek chociaż trochę jej zaimponować. Pomyślał, że popielica musi być aktorką, skoro tak dobrze udało jej się odegrać scenę własnej śmierci. I wcale się nie mylił.

- Zobacz, Franciszku. - Chociaż nie przepadał za dłuższą formą swojego imienia, w jej ustach nabierało ono całkiem przyjemnego brzmienia. - Tutaj rosną młode cisy – wskazała na piękne iglaste drzewka z czerwonymi, drobnymi owocami – a Gniewomir mieszka przy takich drzewach, tylko wielkich, wspaniałych i owianych legendą. Wylądowałeś w przysiółku Batorówka. Na pocieszenie dodam, że jesteś już blisko. Leć w kierunku, w który zachodzi słońce i pamiętaj, by już nie straszyć żadnych zwierząt w lesie. Żegnaj lub... do zobaczenia, nocny łowco. – Dorota zatrzepotała rzęsami i czmychnęła w zarośla do swojej norki.

Nasz bohater uśmiechnął się z wdzięczności (i chyba lekkiego zauroczenia), uniósł się i pofrunął w dalszą drogę. Dzięki wskazówkom Doroty z łatwością odnalazł drzewa, których szukał. Było tam również mieszkanie Gniewomira, którego Franek wnet dostrzegł, gdy ten zamiatł liście przed swoją norką.





NIETOPERZ W MOIM LESIE

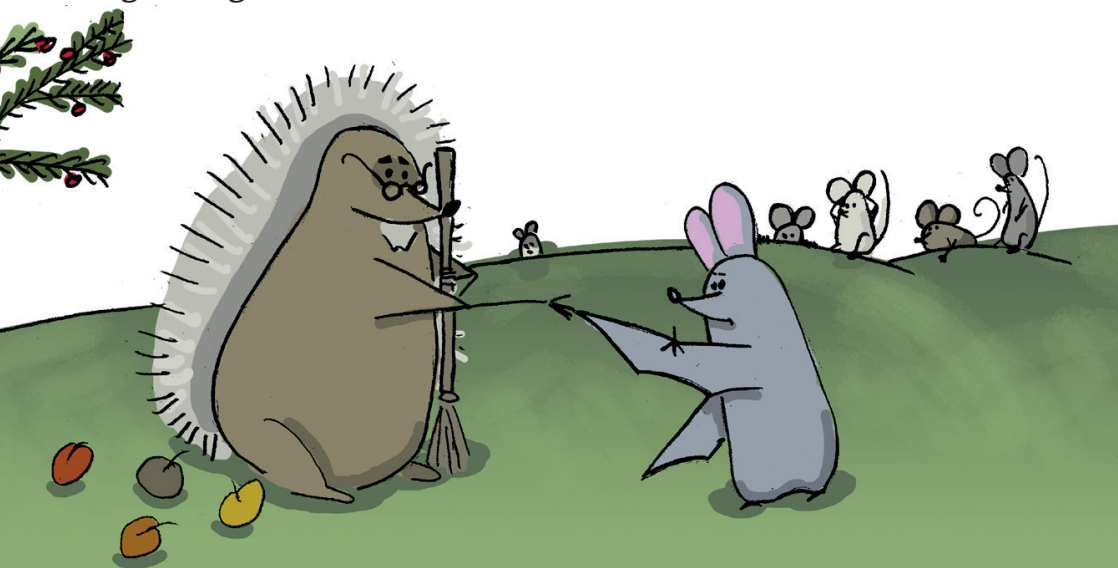
Zwisołek nieraz spotykał jeże, które tupały to tu, to tam. Trzymał się jednak od nich z daleka, głównie dlatego, że bał się ich kolców. Teraz jednak musiał z jednym z nich porozmawiać. Gniewomir był starym jeżem, który bardzo źle widział i słyszał. Pomalutku zamiatał liście przed swoją norką i układał je na pobliskiej kupce. Co rusz machał miotłą, by odgonić gromadkę psotnych myszek, one zaś czekały tylko, aż jeż się oddali, by z radosnym piskiem wskoczyć na stertę uporządkowanych liści. Franka rozbawiła ta scena, czego nie można powiedzieć o Gniewomirze.

Nietoperz nie mógł w nieskończoność wisieć na swojej gałęzi. Wziął głęboki oddech i sfrunął przed norkę jeża.
– Dobry wieczór – zaczął niepewnie i trochę za cicho. Zwrócił tym uwagę myszy, ale nie jeża.

– Dobry wieczór! – powiedział głośniej. Jeż, który nie spodziewał się gości, obrócił się gwałtownie w jego stronę. Dobrze, że nietoperz odsunął się w porę, w przeciwnym razie dostałby miotłą w nos. Gniewomir poprawił okulary, zmrużył oczy i przyjrzał się uważnie Zwiśłowski.

– Och, nietoperz! W moim lesie? Czego tutaj szukasz? – zapytał. Starał się przy tym sprawiać wrażenie groźnego. Franka speszyło to chłodne powitanie, również dlatego, że małe, psotne myszki obserwowały wszystko z boku i nie przestawały się z niego natrząsać.

– Jestem Franek – zaczął niepewnie – przysłała mnie do ciebie wiewiórka Mirabelka. Po drodze się zgubiłem i doprowadziła mnie tutaj popielica Dorota. Potrzebuję dostać się do Rudnika, szukam drogi do Diabelskich Kamieni. Podobno ją znasz i mógłbyś mi pomóc. – Kiedy jeż to usłyszał, zaraz się rozluźnił i przestał udawać groźnego.





– Ach, Mirabelka. Ostatni raz widziałem ją zeszłej jesieni. Szukając orzechów, przysła pod same Harbutowice. A Dorotka, nasza aktoreczka z charakterem ostrym jak jej pazurki – zachichotał – co u niej? Rzadko ją ostatnio widzujemy. Podobno przygotowuje się do nowej roli i jest tym bardzo przejęta. – Franek pokrótce opowiedział o swoich spotkaniach z wiewiórką i popielicą. Potem zapytał o cisy. Zaciekały go. Same drzewa były ogromne i wspaniałe. Nikt nie wiedział o nich tyle, co Gniewomir. Jego rodzina od pokoleń stała na ich straży. – Wokół nich narosło wiele legend – zaczął jeź. – My, zwierzęta mamy swoje, a ludzie mają swoje. Prawdą jest, że drzewa te żyją tu już ponad 700 lat i że jedno z nich jest rodzaju męskiego, a drugie żeńskiego.

– A czy możesz mi opowiedzieć którąś z tych opowieści?

– Z przyjemnością. Posłuchaj tej, to moja ulubiona – odrzekł uradowany Gniewomir.

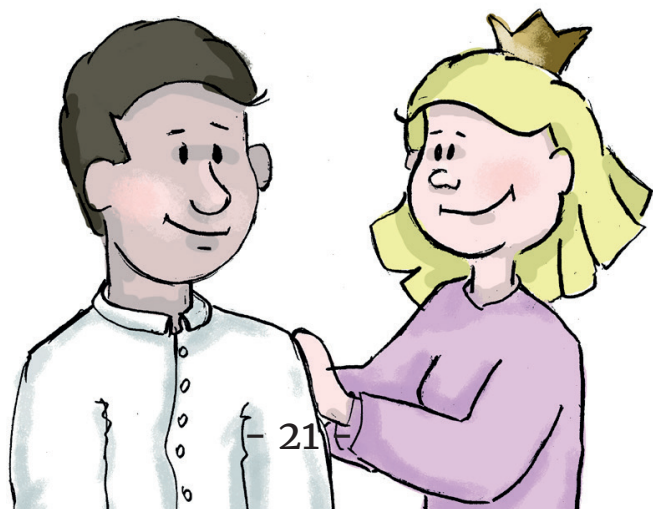


DAWNO, DAWNO TEMU...

Dawno, dawno temu, gdy lasy, rzeki i pagórki były jeszcze młode, pewien król upatrzył sobie to miejsce na letni odpoczynek. Powietrze i woda smakowały tu wybornie. Niezwykłą sławą cieszył się również miejscowy chleb. Władca nieraz o nim słyszał i pragnął go spróbować. Pieczywo powstawało w piekarni ubogiego Józefa, który w tą pracę wkładał całe swoje proste i dobre serce. W tym tkwił sekret jego wspaniałego smaku. Kiedy król przybył na miejsce, zażądał od piekarza wielu bochenków chleba. Józef wraz z synem pracowali przez cały dzień i całą noc, aby dostarczyć je do króla. Gdy pojawili się na królewskim biwaku, syn piekarza dostrzegł prześliczną dziewczynę, córkę króla, która właśnie tańczyła ze swoimi dwórkami. Takiej piękności w swoim życiu jeszcze nie spotkał. Zakochał się w niej bez pamięci. Królownę zainteresowało zamieszanie, jakie powstało wokół piekarzy. Przerwała swoją zabawę i podbiegła do przybyszów. Kiedy tylko zobaczyła młodego piekarza, jej serce zabiło mocniej i rozpułyła się w jego pięknych i dobrych oczach. Zakochała się w nim i była to miłość na całe życie.

Jej ojcu bardzo zasmakował przywieziony chleb. Król zażądał od Józefa, by dostarczał mu codziennie kilka nowych bochenków. Ale zapłatę za nie przekaże mu dopiero wtedy, gdy będzie wracał do swojego królestwa. Dla ubogich mężczyzn był to rozkaz trudny do spełnienia, gdyż codziennie potrzebowali pieniędzy na zakup nowych składników do wypieku. Wierzyli jednak w obietnicę króla i podjęli wyzwanie, licząc na dobrą zapłatę pod koniec lata. Syn Józefa był szczęśliwy, że przez kilka miesięcy będzie mógł odwiedzać ukochaną królową. Spotykali się przelotnie, wyznając sobie miłość i snując plany na temat wspólnej przyszłości.

Lato dobiegało końca. Stary piekarz z resztek pszenicy i pożyczonych pieniędzy przygotowywał chleb dla króla. Ten jednak uparcie szukał okazji, żeby Józefowi nie zapłacić. Nie był dobrym człowiekiem. Okazja ku temu nadarzyła się szybciej niż myślał. Słudzy donieśli mu o uczuciu łączącym młodego piekarza i królową. Władca bardzo się rozgniewał. Kazał natychmiast zwinąć biwak i rozdzielić zakochanych. Staremu piekarzowi nie zapłacił ani grosza, za karę, że jego syn śmiał spotykać się z królewską córką. Ale niebawem królowi przyszło za to odpokutować.



Józef popadł w rozpacz i niedługo później zmarł. Jego syn nie mógł sobie tego wybaczyć. Miał złamane serce z powodu śmierci ojca i odejścia ukochanej.

Pewnego dnia do jego drzwi zapukał królewski posłaniec z dziwną informacją. Okazało się, że królewna uciekła z zamku, bo chciała odnaleźć syna piekarza i zostać jego żoną. Po drodze jednak spotkała złą czarownicę. Ta, zazdrosna o jej urodę, dała jej do skosztowania złotych nasion, które miały jej wskazać drogę do ukochanego, tymczasem – zamieniły ją w drzewo! Zdjąć czar może tylko woda z magicznego źródła, przyniesiona nocą w samych dłoniach przez osobę o dobrym sercu. Jeśli jednak śmiałkowi temu nie uda się przenieść wody, zamieni się on w sowę na 50 lat.

Kiedy król usłyszał, co przytrafiło się jego córce, od razu pomyślał o rodzinie piekarzy. Zrozumiał, że popełnił błąd i że jego serce trawi zło. Dlatego zdecydował się przysłać posłańca i poprosić syna Józefa o pomoc w odczarowaniu swojej córki. W zamian obiecał oddać mu ją za żonę. Poruszony tą opowieścią młody piekarz najpierw się zasmucił, ale wkrótce w jego serce wstąpiła od dawna tam nie widziana nadzieja. Nie zastanawiając się długo, wypytał o wszystko





posłańca i udał się na poszukiwanie magicznego źródła.

Szukał i szukał, aż w końcu znalazł cudowne źródło z magiczną wodą. Nabrał jej w swoje spracowane dłonie tyle, ile tylko się dało i ruszył w drogę powrotną. Nie myślało tym, że w razie niepowodzenia może zamienić się w sowę. Myślałami był przy swojej ukochanej. Marzył, by wreszcie ją mocno przytulić.

Woda przeciekała mu między palcami, chociaż zaciskał dłonie ze wszystkich sił. Dotarł już prawie do zakłętej w drzewo dziewczyny, gdy nagle spotkał mdlejącą z pragnienia staruszkę. Ponieważ młodzieniec miał dobre serce, dał jej do wypicia resztę wody ze swych dłoni, poprosiwszy wcześniej, by zostawiła mu kilka kropel. Kiedy tylko odczaruje księżniczkę, przyniesie staruszce tyle wody, ile będzie ona potrzebować. Jednak pod postacią kobiety skrywała się zazdrosna czarownica, która nie chciała dopuścić, aby księżniczka powróciła do swej ludzkiej postaci. Wiedźma liczyła także na to, że woda z magicznego źródła



przywróci jej utracone piękno i młodość. Niecnie wykorzystwała więc sytuację i dobroduszość piekarza. Sama, ze swym złym sercem, nigdy nie zdobyłaby wody. Chwycała zatem dłonie piekarza i wypila z nich wodę do ostatniej kropli... Gdyby nie czary, których działanie wnet zaczęło zmieniać piekarza w sowę, z rozpaczy pewnie pękłoby mu serce. A wiedźma, zamiast odzyskać młodość i urodę, wrosła nogami w ziemię i zmieniła się w brzydkiego, wielkiego grzyba, którego wkrótce stratowały dziki, bo żadne inne zwierzę nie chciało go nawet powąchać. Tak to zadziałała magiczna woda na złą czarownicę. Piekarz zaś pozbierał dziobem resztę złotych nasionek, które zmieniły jego ukochaną w drzewo i ukrył je w dziupli, która stała się jego domem na kolejne pięćdziesiąt lat. Gdy czas klątwy minął, sfrunął pod drzewo-ukochaną i przemieniwszy się w człowieka, połknął ziarenka. Objąwszy ramionami jej pień, stał się jak ona drzewem. Zastygając w postaci drugiego cisa, spełnił marzenie o przytuleniu ukochanej księżniczki. I trwają tak w tym miłosnym przytuleniu już setki lat.

Franek słuchał opowieści z szeroko otwartym pyszczkiem.

– Niesamowita – powiedział – skąd ją znasz?

– Hm... znam ją od urodzenia. Mówią, że mój prapradziadek spotkał kiedyś tę sowę, to znaczy piekarza zaklętego w sowę, który opowiedział mu tę historię. Podobno był świadkiem, jak piekarz zamieniał się w człowieka, a później w drzewo... I mój przodek tak się tym przejął, że złożył mu obietnicę, że dopóki te cisy stoją, dopóty jeże z jego rodziny będą ich strzegły. Tak jest do dzisiaj.

– To niesamowite – powtórzył Franek. – Widzisz, mój przodek też był świadkiem pewnego niezwykłego wydarzenia i koniecznie muszę się dowiedzieć o tym czegoś więcej. Ale żeby to ustalić, muszę dostać się do głązów w Rudniku. – Jeź przyjrzał mu się uważnie.

– Rozumiem cię chłopcze. Historie naszych rodzin, nasze korzenie są bardzo ważne. Aby się dostać do Rudnika, musisz wlecieć na najwyższą sosnę na Szklanej Górze. Drzewo od góry ma trzy gałęzie: musisz usiąść na tej, która nie ma już igieł i szyszek. Mając za sobą Harbutowice, na wprost ujrzysz cel swojej podróży.

Ucieszony nietoperz podziękował za pomoc i wzbił się w niebo.

– Tylko nie pomył gałęzi! – zawołał jeź na pożegnanie.

– Nie martw się, pamiętam, mam usiąść na suchej z szyszkami – wykrzyknął i pomachał mu skrzydełkiem. Franek nie usłyszał już, jak jeź wołał do niego przypominając, że ma usiąść na wprawdzie suchej gałęzi, ale tej bez szyszek. Niesiony opowieścią Gniewomira, złapał się wiatru i pofrunął wprost na Szklaną Górę. A pomyłka spowodowała, że nasz mały bohater poznał tej nocy kolejnego przyjaciela.





KTOŚ MNIE ŚLEDZI!

W związku z tym, że Franek wybrał złą gałąź, pofrunął w zupełnie inną stronę niż powinien. I tak dotarł do Krzywaczki, mijając po drodze Sułkowice i Biertowice. To, co zobaczył, nie wyglądało jak opisany przez Radomira las, w którym miały znajdować się głązy. Powoli docierało do niego, że znów się zgubił! Nietoperz był już tak zmęczony, że pewnie by się rozplakał. Na szczęście zapobiegliwy jeź posłał za nim swą przyjaciółkę, która właśnie bezszelestnie nadleciała.

– Hu-hu, czy to ty jesteś nietoperzem Frankiem? – zapytała sowa. Nasz bohater trochę się przestraszył, ale nie dał tego po sobie poznać. Choć widział nieraz sowy, to raczej omijał je szerokim łukiem. Budziły w nim podziw, ale i odrobinę strachu.

– Tak, a skąd wiesz, kim jestem? – odrzekł niepewnie. Sowa z gracją wylądowała i usiadła obok niego.

– Gdy tylko Gniewomir zorientował się, że poleciałeś w złym kierunku, poprosił mnie, abym pomogła ci

trafić do Rudnika. Jestem sowa Agata. Och, wyglądasz na bardzo zmęczonego, a przecież jest dopiero środek nocy – zmartwiła się. Jak powszechnie wiadomo, nietoperze o tej porze czują się najlepiej.

Gdy Franek dowiedział się, że przysłała ją przyjaciel, rozluźnił się i opowiedział jej pokrótce o swoich przygodach. Zaczął od trzęsienia ziemi, które go za wcześniej obudziło, a skończył na spotkaniu z jeżem. Sowa była dobrą słuchaczką, pohukiwała raz po raz ze zrozumieniem.

– Co prawda do Rudnika nie jest daleko, ale możesz już nie mieć siły tam dofrunąć. Franek przytaknął zasmucony. Naprawdę się z tym liczył. – Ale nie martw się mój mały przyjacielu, pomogę ci. Wejdź na moje skrzydła, złap się ich dobrze i razem tam polecimy! – zahuczała sowa.

Nietoperz bardzo się ucieszył. Propozycja na nowo rozbudziła w nim nadzieję. Wdrapał się na duże skrzydła Agaty i razem wzbili się w powietrze. Lot był wspaniały. Sowa szybko i z gracją płynęła po niebie, a jej pióra były mięciutkie i bardzo ciepłe. Przy okazji nasz bohater zgarnął językiem kilkanaście smakowitych owadów. Wystarczyło tylko stworzyć pyszczek, a ćmy i komary same do niego wpadały.

Ta krótka podróż pozwoliła Frankowi odpocząć i trochę się wzmocnić.

Pierwszy raz oglądał panoramę gminy z tak wysoka. Agata pokazała mu, gdzie jest jego dom, gdzie są Szkoła Podstawowa, Batorówka i cisy. Jednym spojrzeniem mógł

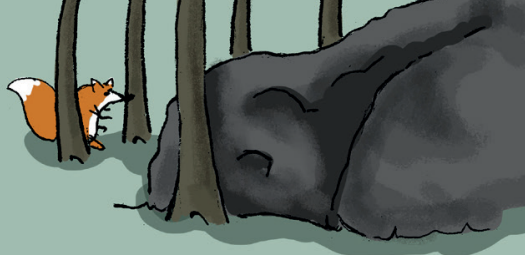
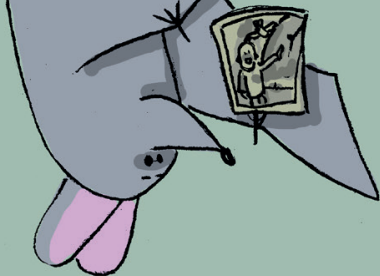
objąć całą długą trasę, którą pokonał tej nocy. Był z siebie naprawdę dumny. Wreszcie sowa pokazała mu miejsce, do którego od tak dawna chciał dotrzeć – Diabelskie Kamienie. Franek poczuł, że przepełnia go radość.

– Zostawiam cię tutaj Franku, poszukaj borsuka Tomasa, on opowie ci wszystko o tajemnicach tych kamieni – powiedziała sowa po wylądowaniu.

– Gdzie mogę go znaleźć?

– Szukaj go obok głazów, jest ich strażnikiem. Żegnaj, mój mały przyjacielu – zahuczała i bezszelestnie odfrunęła w gęstwinę drzew.





TA KITA NIE DAJE MI SPAĆ!

Zanim Franek rozpoczął poszukiwania borsuka, drżącymi łapkami wyciągnął z kieszeni starą fotografię i porównał to, co przedstawiała, z głazami, które miał przed sobą. Jego oczy robiły się coraz większe. Tak, to było to miejsce! Głazy były prawdziwe. Ale czy historia z nimi związana również?

Noc powoli dobiegała końca i nasz nietoperz postanowił się mimo wszystko zdrzemnąć. Nie mógł jednak zmrużyć oka, bo nieopodal ciągle coś hałasowało. Przetarł zaspane oczy i zobaczył w zaroślach rudą kitę z białym końcem. To ona tak mu przeszkadzała – a w zasadzie jej właściciel! Z początku przeszło mu przez myśl, że to pewnie wiewiórka, tylko bardzo wyrośnięta.

Kiedy wreszcie wraz z kitą wyłoniły się z krzaków głowa i tułów nowego nieznanego, dostrzegł on wiszącego na drzewie Franka i podszedł, przekrzywiając łeppek.

– O, kim jesteś, niezwykle stworzonko? Czy zemdlałeś i teraz wiesz głową w dół? – zapytał zawadiacko.

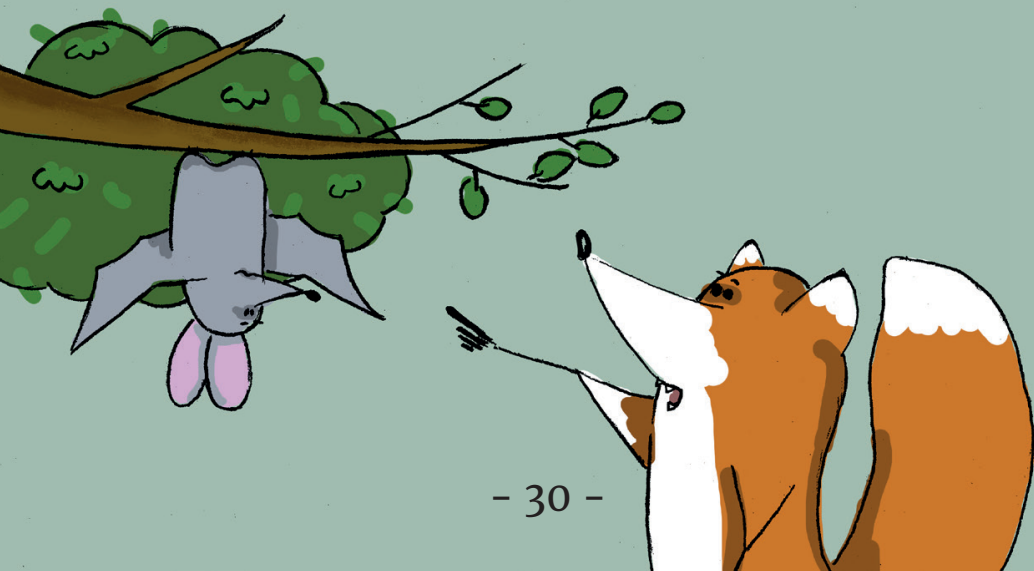
– Jestem Franek i jestem nietoperzem. My tak odpoczywamy, wszystko u mnie w porządku. No, może jestem tylko trochę zaspany. A ty kim jesteś?

– Jestem lis Zbigniew. Witaj w naszym lesie – i uklonił się nisko. Franek przyjrzał się mu z bliska i już widział, że poza kolorem i okazałym ogonem, Zbigniew niewiele ma wspólnego z wiewiórką. Dziękował sobie w duchu, że tym razem nie zrobił żadnej gafy.

– Co cię sprowadza w nasze strony, nietoperzu? – Franek sfrunął ze swego drzewa i powiedział, że czeka na borsuka Tomasza.

– Czy wiesz może, gdzie go znaleźć?

– Tak, oczywiście. Wszyscy w naszym lesie znamy Tomasza. Jest dla nas jak ojciec. Bardzo się troszczy o każdego z nas. Można powiedzieć, że jest kimś w rodzaju strażnika tego miejsca. Codziennie o wschodzie słońca



przychodzi pod Diabelski Kamień, który my, leśne zwierzęta, nazywamy Niedźwiedzim Głazem. Jeśli ktoś jest w potrzebie, zawsze może do niego przyjść. Tomasz dla każdego ma czas.

- Niedźwiedzi Głaz, mówisz... – wyszeptał, dotykając kieszeni, jakby z wypowiedzi Zbigniewa usłyszał tylko to zdanie.

- O! To Tomasz, chodźmy się przywitać – zakrzyknął lis.



TOMASZU, OPOWIEDZ MI LEGENDĘ

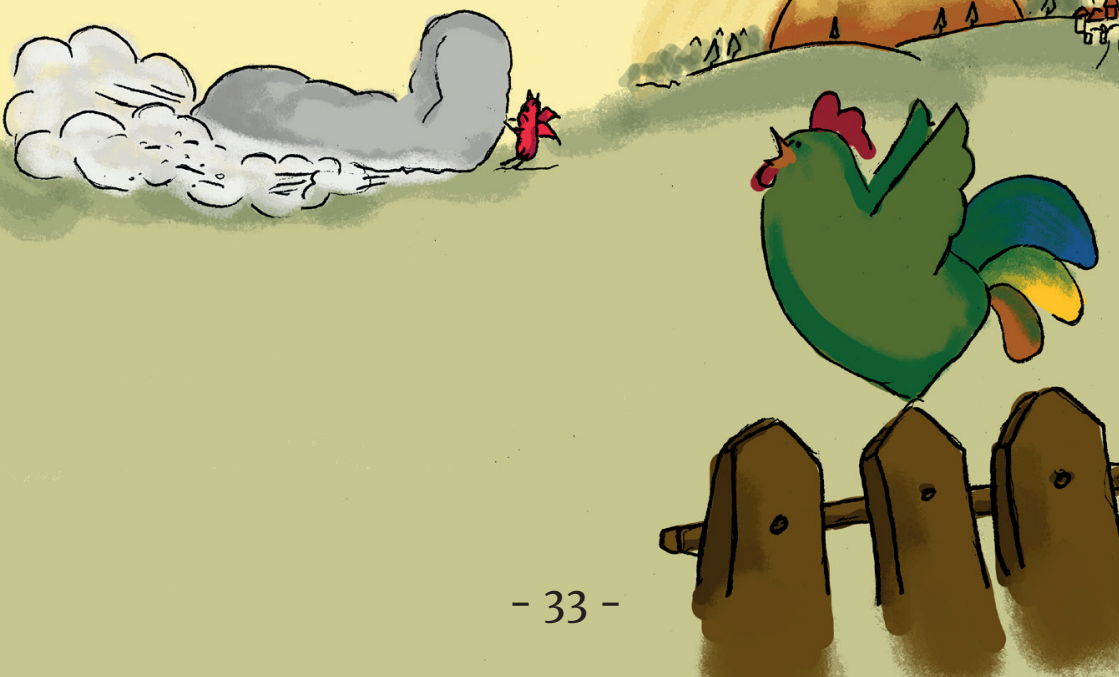
Od borsuka biła serdeczność. Szedł powoli, kołysząc się na boki. Widać, że był bardzo wiekowy. Lis przywitał się z nim, przedstawił Franka i czmychnął w knieję. Przeprósł, że już ucieka, ale musiał upolować coś na śniadanie dla swojej rodziny.

– Mój mały, szumią o tobie pobliskie drzewa. Chyba miałeś wyjątkową noc, prawda? – rozpoczął rozmowę Tomasz. Nietoperz przytaknął i jeszcze raz opowiedział o swojej wędrówce do Rudnika.

– Czy znasz legendę o początkach tego miejsca? Skąd się wziął kamień w tym miejscu? To dla mnie bardzo ważne – dopytywał Franek.

– O tak, znam niejedną opowieść związaną z tym miejscem. Oto najpopularniejsza legenda, która utrwaliła się szczególnie wśród ludzi.

Podobno dawno temu, po wybudowaniu sanktuarium i budynków klasztornych w Kalwarii Zebrzydowskiej, między ludźmi zapanowały pokój i zgoda. Nie na rękę to było lokalnemu czartowi, który kombinował, jak popsuć tę harmonię. Wymyślił więc, że zrzuci na klasztor ogromny głaz i wprowadzi tym zamęt wśród ludzi. Wybrał się w okolicę, by znaleźć odpowiedni okaz. Gdy wreszcie znalazł doskonały kamień, ciągnął go po ziemi i wzbijał kłęby kurzu. Dzięki temu wypatrzył go św. Piotr i zmusił do zawarcia umowy. Według niej, czart musiał zostawić głaz w miejscu, w którym zastanie go pianie koguta. Bies był bardzo pewny siebie i zgodził się na to. Kamień jednak był tak ciężki, że diabeł musiał wielokrotnie odpoczywać i w końcu nie zdążył przed świtem. Pianie koguta zastało go, gdy mijał Pasma Barnasiówki. I właśnie tutaj opuściły go siły i musiał zostawić kamień. A ludzie na pamiątkę tego wydarzenia nazwali go Diabelskim.



Na twarzy Franka malowało się rozczarowanie. Borsuk przyglądał mu się bardzo uważnie.

– Jak ci się spodobała moja opowieść, mały podróżniku? – Franek wciąż trzymał łapkę na swojej kieszeni.

– Cóż... Bardzo ciekawa, przyznaję, ale nie tego się spodziewałem. Znałem inną legendę i chciałem się upewnić, że choć w najmniejszym stopniu jest prawdziwa. Jest przekazywana w mojej rodzinie z pokolenia na pokolenie. Ma związek z tymi wielkimi głazami. W tej opowieści mój przodek był bohaterem. Ale ja nigdy w nią nie wierzyłem, bo ja jestem raczej taki... zwyczajny. Ta historia mnie denerwowała. Nie czułem się nigdy wyjątkowy. Ale gdy usłyszałem, że to miejsce jest tak niedaleko mojego domu, zapragnąłem tu przylecieć i poznać, czy jest prawdziwa. Myślałem, że jeśli mi się to uda, to wówczas może i ja uwierzę w siebie...



- Franku – podjął borsuk, obejmując ramieniem smutnego nietoperza – rozumiem twoje rozczarowanie. Żyję jednak dostatecznie długo, by przekonać się na własnej skórze, że każda żyjąca istota jest kimś szczególnym. O, przypomnij sobie teraz każde zwierzątko, z którym spotkałeś się tylko dzisiaj. Czy nie było wyjątkowe? Od każdego z nich doświadczyłeś konkretnego dobra. Wiesz, to ono przede wszystkim czyni z nas bohaterów. I myślę, że gdybyś nie był wystarczająco odważny, nigdy byś tutaj nie dotarł. Przecież musiałeś pokonać tyle przeciwności, by znaleźć się w tym miejscu – zakończył.

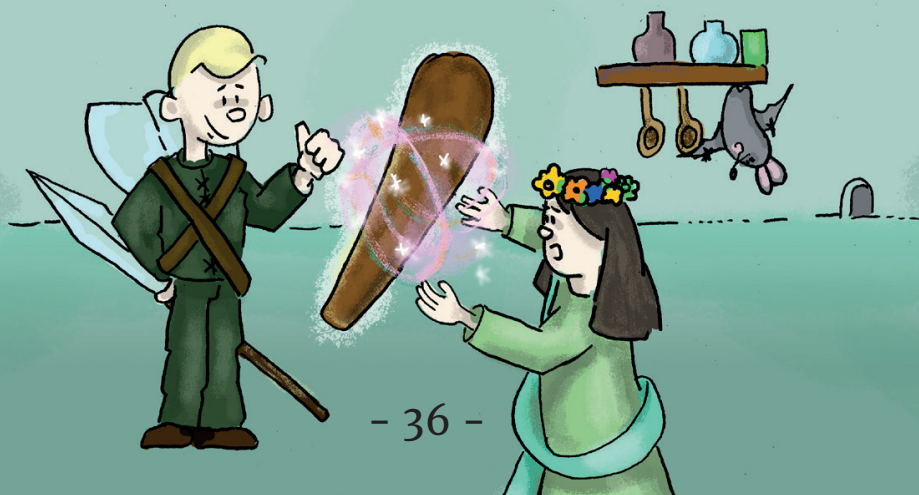
Franek milczał przez chwilę, myśląc o tym, co przed chwilą usłyszał. Słowa mądrego borsuka podniosły go na duchu. Przypomniwał sobie Mirabelkę i Dorotę, Gniewomira i Agatę, a także Zbigniewa i w końcu Tomasza. Tak, te osoby naprawdę były wyjątkowe. Nawet te rozrabiające na wieży myszy, Radomir i Sobierad. Rzeczywiście, nie mógł się zgodzić ze stwierdzeniem, że podjął daremny wysiłek. Gdyby nie jego determinacja, nadal pewnie siedziałby pogrążony w marzeniach na wieży. A teraz ma wielu nowych przyjaciół.

- Chyba masz rację, Tomaszu. Tak, nie potrzebuję potwierdzenia legendy, by uwierzyć w siebie. Dziękuję ci, to bardzo ważne i mądre, co mi powiedziałeś – odrzekł i popatrzył jeszcze raz na wielkie głązy. - Będę się powoli zbierał, jestem już naprawdę bardzo zmęczony i tęsknię za swoją belką.

- Mój mały, czy nie ciekawi cię jednak, skąd wzięła się nazwa tych kamieni? Ta, która funkcjonuje wśród leśnych zwierząt? Zanim odlecisz, może chciałbyś posłuchać jeszcze jednej opowieści? Tylko tym razem nie legendy,

a prawdziwej historii pojawienia się tutaj Niedźwiedziego Głazu? – Franek popatrzył zaskoczony na Tomasza, a ten tajemniczo się do niego uśmiechał. Nietoperz usiadł na powrót obok Tomasza i cały zamienił się w słuch.

- Dawno, dawno temu, gdy w tych stronach mieszkali jeszcze niedźwiedzie, pewnego razu pojawił się największy i najstraszniejszy z nich wszystkich. Nikt nie wiedział, skąd się tutaj wziął. Był tak duży, że gdy szedł, trzęsła się pod nim ziemia. Wśród ludzi i zwierząt zapanował wielki strach. Niedźwiedź bowiem nikogo nie oszczędzał i nikogo się nie bał. Terroryzował całą okolicę, a jego ryk było podobno słyszeć aż w Harbutowicach. Wszyscy się go bali. Król ogłosił, że jeśli komuś uda się go zgłodzić, to odda mu te tereny na własność. Wielu rycerzy i łowców próbowało zabić niedźwiedzia. Niestety, żadnemu się to nie udało, żaden z nich nie uszedł z życiem. Pewien młody łowczy postanowił jednak udać się do leśnej wróżki, aby ta pomogła mu znaleźć rozwiązanie. Zrozumiał bowiem, że w tej sytuacji wszelkie ludzkie środki zawiodą. Ta przygotowała mu specjalną, magiczną maczugę, która miała zamienić niedźwiedzia w kamień. Tylko był jeden





warunek, musiał uderzyć go prosto między oczy, inaczej czar nie zadziała. Mały nietoperz, który mieszkał u wróżki od niedawna, usłyszał ich rozmowę i postanowił pomóc łowczemu w pokonaniu niedźwiedzia. Pofru-
nął za nim, choć ten go nawet nie zauważył. Gdy łowczy napotkał niedźwiedzia, rozpoczęła się straszliwa walka. Niedźwiedź machał potężnymi łapami, łamiąc drzewa i ciskając nimi w łowczego. Ten próbował ze wszystkich sił dosięgnąć przeciwnika maczugą, ale wciąż bezskutecznie. I wtedy nasz mały nietoperz wkroczył do akcji. Pod-
leciał pod paszczę niedźwiedzia i... – W tym momencie wtrącił się Franek.

- ...i tak zaczął latać wokół pyska niedźwiedzia, że ten, zdezorientowany, na chwilę przestał machać łapami i skupiać się na łowczym, a próbował odgonić natrętnego nietoperza. Łowczy dobył maczugę i uderzył niedźwiedzia prosto między oczy, a ten w ciągu kilku sekund zamienił się w wielki głaz. Tak jak i maczuga, która stoi tu na straży, na wypadek, gdyby niedźwiedź się przebudził z kamiennego snu... – dokończył.

– Widzę, że znasz tę opowieść – podsumował Tomasz, uśmiechając się z wyrysowanym triumfem na twarzy. A Franek, bardzo przejęty, wyciągnął starą fotografię i pokazał ją borsukowi.

– To zdjęcie krąży w naszej rodzinie od pokoleń. Choć zawsze wydawało mi się, że rodzinna legenda jest raczej dopowiedziana do niej. Przecież wydarzenia, o których opowiada, są starsze niż wynalezienie aparatu! To ponieważ kazało mi wątpić w jej prawdziwość.

– Chodź, coś ci pokażę Franku. – Oboje wstali i skierowali się do norki borsuka. Stary Tomasz rytmicznie kołysał się na boki, a nietoperz obok niezgrabnie machał swoimi skrzydełkami. W domu borsuka, na ścianach, wisiały setki małych i wielkich obrazów.

– My, borsuki, mamy szczególną rolę do wypełnienia. Stoimy na straży pamięci leśnych bohaterów. Pielęgnowanie opowieści o nich pozwala nam, zwierzętom, częściej wybierać dobro niż zło, a także zło zwyciężać dobrem. – Franek był pod wrażeniem kolekcji dzieł, na których wymalowane były dumne zwierzęta.

– Popatrz tutaj, mój mały, czy coś ci to przypomina?

– Franek nie mógł uwierzyć własnym oczom. Patrząc na mały olejny obrazeczek, na którym był namalowany jak żywy Niedźwiedzi Głaz, a przy nim stał uśmiechnięty mężczyzna i latający wokół niego mały nietoperz. Dokładnie tak samo, jak na jego starym zdjęciu. Zrozumiał wtedy, że patrzy na oryginał, a w łapce ma zdjęcie tego oryginału! A więc to tak. Zagadka się rozwiązała. Franek zamilkł. Zupełnie nie wiedział, co powiedzieć.

– Dlaczego Tomaszu nie powiedziałeś mi tego od razu?
– zaczął po chwili. – Z tego co widzę, od początku domyślałeś się celu mojego przybycia.

– Tak, domyślałem się, dlaczego tu przyleciałeś – odpowiedział spokojnie i popatrzył Frankowi w oczy. – Chciałem, byś najpierw zrozumiał, że możesz być bohaterem nie dlatego, że ktoś w twojej rodzinie nim był, ale dlatego, że potrafisz uczynić dobro dla drugiej osoby. Bez względu na prawdziwość historii, która jest częścią twojej rodziny. Właśnie napisałeś jej kolejny rozdział, nie wiedząc jeszcze, czy to, po co lecisz, rozwieje twoje wątpliwości. – We Franku coś pękło. Może to zmęczenie, a może prawda wreszcie dostała się do jego serduszka. Rozpłakał się. Borsuk mocno go przytulił i poklepał po głowce. To była najpiękniejsza rzecz, jaką o sobie usłyszał. Tak, nie musiał nikogo kopiować. Mógł być sobą i pisać kolejne rozdziały historii jego rodziny. Nie musi tkwić w przeszłości, może z niej czerpać do woli, a potem iść dalej, własną drogą. O, jak bardzo potrzebował to usłyszeć. Po chwili otarł łzy, westchnął głęboko i serdecznie podziękował Tomaszowi za czas, który mogli razem spędzić.

– Nigdy cię nie zapomnę, Tomaszu. Dziękuję za twoją mądrość i miłość. Do zobaczenia. Na pewno cię jeszcze odwiedzę! – i szczęśliwy jak nigdy, odfrunął w stronę swojego domu.



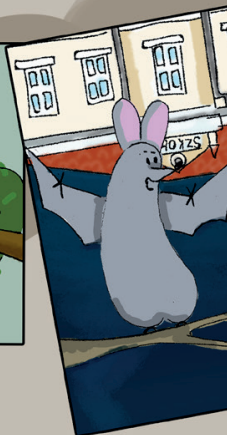
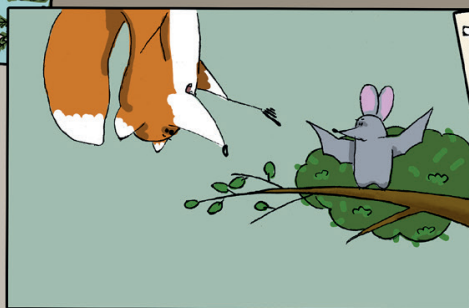
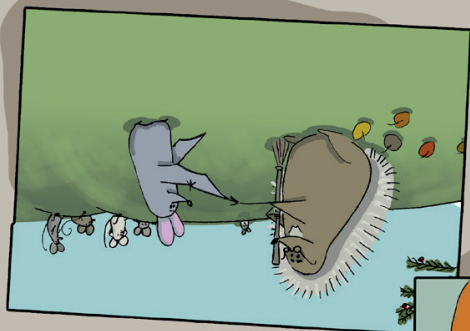
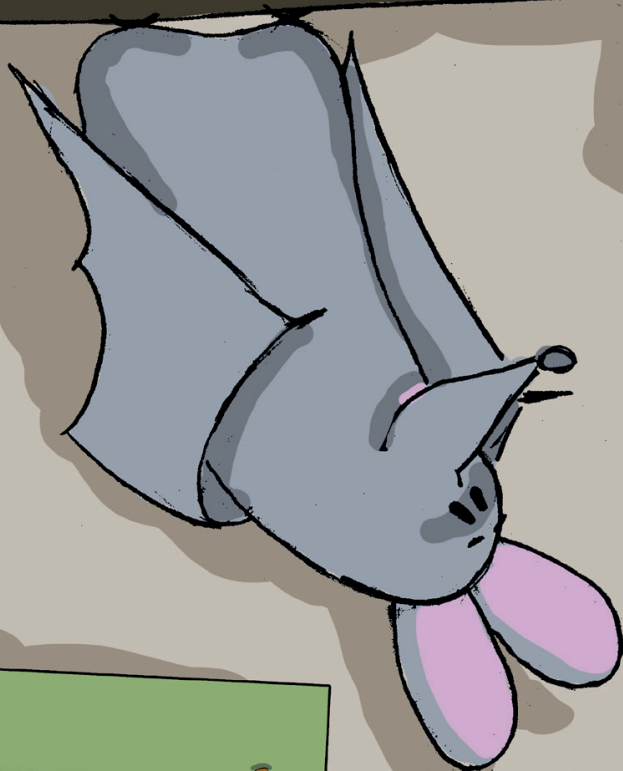
UPRAGNIONY POWRÓT

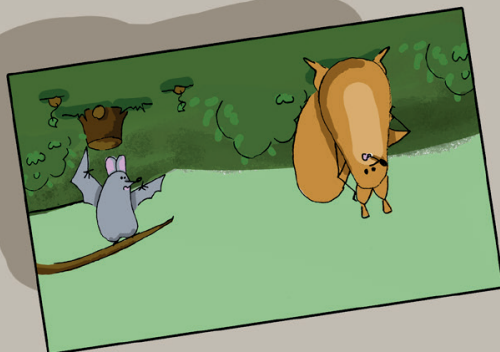
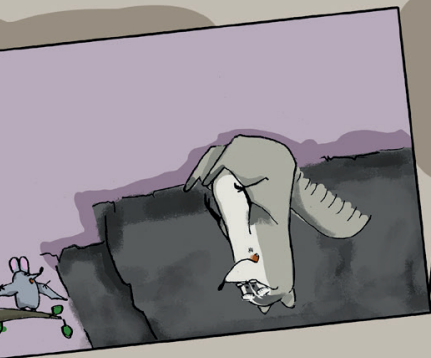
Dzwon na wieży sułkowickiego kościoła właśnie wybił godzinę dwunastą w południe, gdy mały nietoperz wracał ze swej niezwyklej podróży. Franek był tak zmęczony, że gdy tylko zawisnął na belce, błyskawicznie zasnął. Żaden hałas czy trzęsienie ziemi nie było w stanie mu już przeszkodzić. Spał wiele, wiele godzin. Obudził się bardzo późno w nocy. Powoli zaczęły napływać do niego wspomnienia z ostatniej doby. Nie mógł uwierzyć, że tyle się przez ten czas wydarzyło. Wyciągnął z czułością fotografię z kieszeni i już nie chował jej skrzętnie w swoich rzeczach. Powiesił ją na ścianie (oczywiście do góry nogami, żeby mógł ją swobodniej oglądać). Od tej pory za każdym razem, gdy na nią spojrzał, kojarzyła mu się już nie tylko z przeszłością jego prapraprapradziadka, ale z jego własnymi wspaniałymi przygodami. Gdy Radomir usłyszał o tym, co przydarzyło się Frankowi, był z siebie strasznie dumny - to dzięki niemu mały nietoperz rozpoczął swoją podróż.

Po jakimś czasie na ścianie wieży pojawiło się wiele innych fotografii z przygód Franka. Podczas niektórych towarzyszyli mu przyjaciele, których poznaliście w tej książeczce. A na jednym ze zdjęć można dostrzec pewną smoczą podróżniczkę. Ale o tym opowiemy wam już innym razem.



KONIEC





Drogie dzieci, specjalnie dla Was Biblioteka przygotowała tę małą książeczkę z przygodami nietoperza Franka. Ta książka zabierze Was w wirtualny spacer po Gminie Sułkowice i zaprosi do przeżycia przygody z ciekawymi zwrotami akcji.

Darmowa wersja książeczki do pobrania
na stronie Biblioteki - zapraszamy!!!



Darmowa wersja książeczki
„Sułkowicka przygoda smoczycy Magdy
i detektywa Adasia”

do pobrania na stronie Biblioteki
www.biblioteka.sulkowice.pl



Gminna Biblioteka Publiczna
im. ks. Józefa Sądziaka w Sułkowicach